

665 „Tapicer i pokojowiec Jego Królewskiej Mości” Jean Baptiste Poquelin, czyli najsłynniejszy w dziejach teatru komediopisarz — Moliere, posiadał umiejętność niezwykłą. Był to dar przenikania natury ludzkiej, a więc tego, co sprawia, iż jesteśmy jacy jesteśmy. Wszak minęły wieki, rozpadły się mocarstwa, a wśród nas ciągle błąkają się chorzy z urojenia, stwory świętoszkowate i skapcy, o pociesznych wykwintnisiach już nie wspominając...

Nieśmiertelny jest także snobizm, bowiem chłop zawsze chciał być panem, a przynajmniej pana udawać i szyku zadawać. Jak pisał Antoni Słonimski: „Po mieszczańskich snobujących się na szlachtę przyszli proletariusze snobujący się na mieszczańskich, wreszcie — bohaterem komedii sowieckiej został mieszczański snobujący się na proletariusza”. Z biegiem lat do tego łańcucha dołączały kolejne ogniwa i są nawet szczęśliwe kraje, które mają już z sobą snobowanie się inteligentów na dorobkiewiczów, a dorobkiewiczów — na inteligentów. U nas, niestety, to się dopiero rozkręca, ale nie obawiajmy się: snobizmów z pewnością nie zabraknie i wystarczy ich dla każdego, zawsze i wszędzie.

Tę ponadczasowość snobizmu wykorzystał Moliere w „Mieszczańskim szlachcicu” bez reszty. Mistrz komedii wiedział doskonale, że każdy człowiek przynajmniej raz w życiu się przewrócił, ale raczej będzie się śmiał do rozpuku z upadku drugiego, niżli miałby mu współczuć. Dlatego właśnie tak bawi nas pocieszny pan Jourdain, który nade wszystko chciałby stać się szlachcicem. Najśmieszniejsze zaś w tym wszystkim jest to, że sztuka powstała na zamówienie królewskiego dworu, który pragnął ośnić przepychem tureckiego posła, a bo-

Pęknięty śmiech

gactwa te nie wywarły większego wrażenia na ambasadorze Wielkiej Porty (miał on ponoć stwierdzić, iż strój królewski nie wytrzymuje porównania z okryciem... sułtańskiego rumaka). Czyż nie przypomina to nam swojskiego „szpanu”? Nic dziwnego, iż urażony dwór zamówił u Moliere sztukę, która miała wydrwić tureckie obyczaje.

Na scenie pojawił się zatem sparodiowany ceremoniał turecki, spowity w otoczkę baletu, a pretekstem stał się snobizm pana Jourdain'a. To, co narzucone umiera najszybciej, a więc tak naprawdę przeniosła „Mieszczański szlachcicem” przez wieki „cała reszta”. Mają tego świadomość współcześni inscenizatorzy tej sztuki i dał też temu wyraz w swej realizacji na scenie toruńskiego Teatru im. Wilama Horzycy rodowity Francuz Ives Goulais. Spragniona śmiechu publiczność z całą pewnością wdzięczna mu będzie za tę pracę przede wszystkim dlatego, że jest bardzo spragniona (mimo najlepszych chęci, innych powodów nie udało mi się dostrzec).

Wpadł mi niedawno w ręce zapis wrażeń z krótkiego pobytu w Polsce, autorstwa kilkunastoletniej Angielki. Dziewczę to zanotowało m. in., iż „Polska to taki dziwny kraj, w którym ludzie prawie wcale się nie śmieją”. Jest w tym naiwnym z pozoru stwierdzeniu sporo prawdy, brak jednak prawdy najważniejszej — my wszyscy bardzo do śmiechu tęsknimy. Tęsknoty te zaspokajają ostatnio w dużej mierze re-

pertuar Teatru im. W. Horzycy, ale w przypadku „Mieszczański szlachcicem” kto wie, jakby z tym śmiechem było, gdyby nie talent Moliere'a.

To, co oglądamy na scenie, zbyt często, niestety, jawi się jako nazbyt toporne i z całą pewnością nie można za to składać winy wyłącznie na aktorów. Zwłaszcza iż wśród toruńskich komediantów bez trudu można znaleźć takich, którym nawet ogólny nieład zdaje się nie przeszkadzać. Moliere'a i siebie samych najudatniej chyba bronią Ildefons Stachowiak (Kleont, zalotnik Lucylli) i Włodzimierz Maciudziński (Covielle, służący Kleonta), którzy nie poddają się nawet w drobnych rolkach czeladników krawieckich, najprawdopodobniej „własnoręcznie” wyreżyszerowanych.

Właśnie Włodzimierz Maciudziński odpowiedział mi kiedyś na pytanie o dobre aktorstwo: „...aby powstało dobre przedstawienie i aby aktor mógł w nim naprawdę zaistnieć, muszą być spełnione trzy warunki: dobry scenariusz, reżyser, który nie traktuje aktorów jak kukiełki, i aktor świadomy, co ma wykonać — niezależnie od tego, czy jest to rola Hamleta, czy też Grabarza w „Hamlecie”. Jeśli między tymi elementami coś „pęknie”, to mowy nie ma o dobrym przedstawieniu, a aktor nawet nie wie, czy zagrał dobrze, czy też źle”.

To wszystko prawda, bowiem paru aktorów w toruńskim „Mieszczańskim szlachcicu” daje na scenie wyraz tej niewiedzy, niepewności. Coś tu zatem

pękło i nawet śmiech jest jakby pęknięty. A może to wszystko dlatego, że przedtem widziało się na tej scenie choćby „Zołnierza królowej Madagaskaru”? Tam się pęka ze śmiechu, ale o tym już chyba kiedyś pisałem...

MAREK JAGŁA

Teatr im. W. Horzycy w Toruniu Moliere, „Mieszczański szlachcicem”. Reż. Ives Goulais, scen. Aleksandra Semelowicz, premiera prasowa: 2 marca 1991 r.



Pan Jourdain, mieszczański (Michał Marek Ubysz) pochłania wiedzę pod światłym kierunkiem Nauczyciela Filozofii (Wojciech Szostak).

Fot.: S. W. Reszkiewicz